

CHARYZMAT KOMUNIKOWANIA SIĘ

Encykliki przybyłego ze Wschodu Papieża przynoszą zapowiedź prawdziwego życia. Bardziej jednak istotne niż dokumenty są gesty, wyobrażenia i symbole, dzięki którym Papież wszedł w życie nas wszystkich. Karol Wojtyła jest nie tylko Papieżem katolików, jest on Papieżem wszystkich ludzi i jedynym człowiekiem w historii, który z umiejętności nawiązywania porozumienia uczynił charyzmat. Jan Paweł II dokonał przemiany znaczenia terminu „papież”.

Nie potrafię i nie chcę ukrywać wzruszenia i wdzięczności w związku z zaproszeniem mnie tutaj. Nie sądziłem, że zwykły reporter – właściwie człowiek z ulicy – może mieć okazję podzielenia się swoją refleksją na temat jakże zadziwiającego nas wszystkich aspektu obecnego pontyfikatu, który trafnie nazwany został przez organizatorów tej konferencji charyzmatem komunikowania się.

Myśląc o minionych dwudziestu pięciu latach niezwykłego pontyfikatu Jana Pawła II, nie należy zapominać o wydarzeniach, które bezpośrednio ówczesny ten poprzedziły. Wydaje się, że postać Jana Pawła I, krótki, ale charakterystyczny sposób sprawowania przez niego władzy papieskiej, istotnie wpłynęły na charakter pontyfikatu jego następcy. Miałem okazję być obecnym na placu św. Piotra podczas pierwszego publicznego przemówienia Jana Pawła I, w dzień po objęciu przez niego urzędu na Stolicy Piotrowej. Już pierwsze słowo wypowiedziane wówczas przez nowego Papieża wywołało pewien wstrząs. Nie zdarzyło się bowiem wcześniej, aby Ojciec Święty zaczynał swoje przemówienie, mówiąc: „Wczoraj [...]”. Słowa, które nastąpiły zaraz potem: „Wczoraj, kiedy mi powiedziano [...]”. Jeden z moich kolegów po fachu skomentował – może z pewną dozą przesady – następująco: „Historia Kościoła ulega właśnie głębokiej przemianie, Papież użył pierwszej osoby liczby pojedynczej”.

Był to dla nas niezwykły zwrot. Papież nigdy wcześniej nie sprawiał wrażenia, że jest jednym z nas, papież był zawsze kimś więcej, kimś stojącym wyżej niż my pod względem duchowym. Wprawdzie Pius XII miał odwagę opuścić mury Watykanu w jednym z najbardziej dramatycznych momentów w nowożytnej historii Włoch, zasadniczo jednak pozostawał w ich obrębie. Ludzie nie widzieli go na własne oczy, trudno zatem było mówić o nim jako o jednym z nas. Można powiedzieć, że Pius XII był papieżem arystokratą.

Rewolucji w sposobie zwracania się do wiernych nie dokonał Jan XXIII, którego podobiznę nasi dziadkowie mieli zwyczaj stawiać na nocnych szafkach, ani też Paweł VI, który niewątpliwie był papieżem intelektualistą. Chociaż

Jan XXIII na swój sposób był wielkim mówcą, to zdanie: „Kiedy tego wieczoru powrócicie do domów, przekażcie swoim dzieciom błogosławieństwo Papieża”, stało się symbolem jego osoby; symbolem do tego stopnia, że oglądając jakikolwiek program dotyczący tego Papieża, ma się czasami wrażenie, jakby podczas całego swojego pontyfikatu wypowiedział on tylko to jedno zdanie.

Wspomniałem już Jana Pawła I i jego znamienne słowa: „Wczoraj, kiedy mi powiedziano [...]”. Niedługo potem miało miejsce kolejne niezapomniane wystąpienie, jednak Jan Paweł I już w nim nie uczestniczył. Tego słynnego październikowego wieczoru roku 1979 również byłem na placu św. Piotra i wraz z Paolo Frajese przygotowywałem reportaż dla telewizji. Licznie zgromadzona społeczność rzymska krzyczała wówczas: „Czarnoskóry papież! Wybrali na papieża czarnoskórego”. Nowy Papież stanął w oknie i okazało się, że nie jest czarnoskóry. Najpierw poprosił o wybaczenie za swój niedoskonały włoski, a następnie dodał: „Jeśli popełnię błąd, poprawcie mnie”. W tym momencie nieodwracalnie zdobył serca Rzymian, a zrodzona wówczas miłość trwa już dwadzieścia pięć lat i staje się coraz silniejsza.

W swojej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II użył pierwszej osoby liczby pojedynczej (pozostawiając jednak pluralis maiestatis w jej oficjalnej wersji łacińskiej). Nawiązując do pontyfikatu Jana Pawła I, napisał: „Wypada mi go nie tylko kontynuować, ale niejako podjąć w samym punkcie wyjścia” (nr 2). Jan Paweł II odnosi się w tym miejscu do przyjęcia przez siebie dwóch imion, co w historii Kościoła po raz pierwszy uczynił Jan Paweł I. Wiele razy zastanawiałem się nad tym, czy nie należałoby uznać trzydziestu trzech dni urzędowania Jana Pawła I za pewien niezbędny etap w wyodrębnieniu się zupełnie nowego sposobu sprawowania urzędu papieskiego, jaki prezentuje dziś Jan Paweł II.

Nie mogę nie wspomnieć o swoich dwóch spotkaniach z Karolem Wojtyłą. Pierwsze miało miejsce w Rzymie jedenaście miesięcy przed jego wyborem, w domu przedstawiciela Episkopatu Polski w Rzymie. W okresie istnienia Muru Berlińskiego katolicy w Polsce potrzebowali łącznika z Watykanem, gdyż jak wiemy, ich życie nie było wówczas proste. Moje drugie spotkanie z Karolem Wojtyłą odbyło się kilka tygodni później w siedzibie arcybiskupa w Krakowie. Spotkanie to wywołało we mnie ogromne zdumienie. Moje wcześniejsze doświadczenia wyniesione z kontaktów z dostojnikami Kościoła, tak wysokiej rangi jak kardynał, pozostawiły we mnie wrażenie, że spotykam się nie z całym człowiekiem, lecz z jego „duchem”. Kardynał Wojtyła natomiast przypominał mi księży z moich rodzinnych gór w regionie Abruzzo; podobnie jak oni miał na twarzy rumieńce charakterystyczne dla ludzi żyjących na świeżym powietrzu i cieszących się dobrym zdrowiem i podobnie jak oni na nogach miał ciężkie czarne buty. Tego ranka w Sala Nervi, patrząc na czerwone mokasyny Papieża, z sentymentem wspominałem te czarne buty, które miał na sobie podczas naszych pierwszych spotkań i tę niesamowitą energię fizyczną, która z niego biła.

Jan Paweł II posiada niezwykle dar nawiązywania kontaktu właśnie dzięki temu, że fundamentalne elementy swojej etyki wypowiada w takiej formie, która bezpośrednio przemawia do rozmówcy. Komentując w roku 1979 pierwszą encyklikę Papieża, Giovanni Testori napisał: „Jego słowa mienią się niczym kryształ w samym sercu dramatu naszych czasów”. Wojtyła jest jednym z nas: nie myślałem, że taki człowiek może zyskać popularność, ale przekonałem się o tym tamtego wieczoru przy kolacji, zwłaszcza gdy po raz pierwszy usłyszałem, jak wypowiada słowo „wolność”. Miało to miejsce w kontekście dość ostrej wymiany zdań między kardynałem Wojtyłą a kolegą, który wówczas mi towarzyszył. Ten drugi, kształcony przez jezuitów, a zarazem nieco krytyczny w stosunku do nich, odważył się wyrazić swój pogląd na temat nauczania duchownych w szkołach. Kierując swoją wypowiedź do kardynała Wojtyły, powiedział: „Wy, księża, powinniście zaprzestać nauczania w szkołach”. Kardynał nie ukrywał swojej złości, zaczął uderzać pięścią w stół i odpowiedział: „Łatwo wam mówić! Przyjedźcie jednak do Polski, a zobaczycie, że bez szkół katolickich mielibyśmy zaledwie cień wolności!”. Atmosfera stała się napięta. Osłupiałem, ponieważ nigdy wcześniej nie uczestniczyłem w tak ostrym dialogu, ale dzięki temu miałem okazję po raz pierwszy przekonać się, co stanowi najwyższą wartość dla Karola Wojtyły.

Można by zapytać, jak wielu ludzi w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat w różnych zakątkach tego świata użyło słowa „wolność”. Niektórzy wypowiadali je na pewno szczerze, inni być może już w chwili, gdy je wypowiadali, gdzieś w głębi swojej duszy zaprzeczali istnieniu wolności. Jak jednak powiedział kardynał A. Sodano, otwierając tę konferencję, jeżeli chcielibyśmy wskazać osobę, która – niezależnie od czyichkolwiek upodobań politycznych czy religijnych – bardziej niż ktokolwiek inny mogłaby być identyfikowana ze słowem „wolność”, musielibyśmy wskazać na osobę Jana Pawła II. Wolność pojmuję on jako wolność religijną, ponieważ nie może istnieć żadna wolność, jeśli nie istnieje wolność dialogu z Bogiem. Obecny pontyfikat ukazał katolikom głęboki sens wolności, ukazał wolność w jej najwyższej chwale, wprowadzając ich na drogę tolerancji oraz otwartości na dialog, również z tymi, którzy wolność pojmują inaczej. Dlatego kilka dni temu, w trakcie mojego pobytu w Basrze, ogarnęło mnie przerażenie, kiedy zobaczyłem grupę uzbrojonych szyitów demolujących przykatedralną szkołę katolicką. Tamtejszy biskup natomiast, rozwożąc lekarstwa, rozdawał je wszystkim potrzebującym ludziom, nie pytając o to, czy są oni chrześcijanami czy muzułmanami, uznawał bowiem, że jest biskupem ich wszystkich. Było to dla mnie bardzo przykre przeżycie, stałem się bowiem świadkiem sytuacji, w której oprawcy pozbawiali wolności tych, którzy wcześniej przyczynili się do ich wyzwolenia. Byłem świadkiem rodzenia się głębokiej niesprawiedliwości.

Po kolacji w Rzymie, która była dla mnie niczym objawienie Krakowa, kardynał Wojtyła zaprosił mnie na krótką rozmowę. Skorzystałem wówczas

z okazji i poprosiłem go o pomoc w zorganizowaniu wywiadu z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Sytuacja w Polsce była jednak tak delikatna, że jakiegokolwiek działanie Prymasa mogło przechylić szalę wagi z jednej strony na drugą. Toteż Karol Wojtyła odpowiedział mi następująco: „Wywiad z Prymasem jest niemożliwy. Przyjedź do Krakowa i porozmawiaj ze mną”. Kilka tygodni później, wchodząc do kościoła biskupów krakowskich, pomyślałem, jak trudne i niebezpieczne musi być wyznawanie wiary katolickiej w kraju, którego większość obywateli stanowią katolicy, a który opanowany jest przez reżim komunistyczny. Nigdy potem nie widziałem Mszy świętej, podczas której wierni wyrażaliby tak silne pragnienie i tak silną potrzebę bycia ze swoim biskupem. Nigdy potem nie miałem również okazji zobaczyć, jak bardzo radość płynąca z miłości do wiary zdolna jest tłumić smutek wywołany zewnętrznym zniewoleniem. W istocie, ludzie ci zmuszani byli do rezygnacji z własnych ambicji i pragnień, przywilej ich realizowania przysługiwał wyłącznie osobom oddanym reżimowi. Poszedłem następnie do redakcji „Tygodnika Powszechnego”, z którym Karol Wojtyła nieprzerwanie współpracował, gdyż od początku swojej działalności duszpasterskiej doskonale rozumiał ogromne znaczenie komunikowania się poprzez prasę. Redaktorzy tego pisma, którzy nie służyli propagandzie partii komunistycznej, nieustannie borykali się z wielkimi trudnościami, począwszy od ciągłych starań o papier drukarski, a skończywszy na walce z wszechobecną cenzurą. Widziałem teksty, już po łamaniu drukarskim, które zawierały „białe dziury”, co miało ujawnić i uwydatnić ingerencje cenzury.

Pewnego wieczoru poszedłem do domu Kardynała (był to chyba jedyny wywiad o charakterze polityczno-społecznym, jaki dane mi było przeprowadzić dla telewizji). Uderzyły mnie wówczas w szczególności dwie rzeczy: po pierwsze, niesamowita uporczywość, z jaką kardynał Wojtyła walczył o uzyskanie zgody na budowę nowych kościołów, gdyż ówczesny rząd nie tylko nie wspierał finansowo tego typu przedsięwzięć, ale przede wszystkim na wszelkie sposoby starał się je uniemożliwić. Po drugie, przeżyłem swoisty wstrząs, kiedy Kardynał powiedział mi wprost, że młodzi ludzie, których widziałem podczas Mszy świętej nigdy nie będą mogli należeć do klasy rządzącej. Na koniec naszej rozmowy, kiedy Kardynał pełen serdeczności odprowadzał mnie do drzwi, żartobliwie powiedziałem do niego: „Eminencjo, czy nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby papieżem był Polak?”. Oczekiwałem odpowiedzi, że ostatni przypadek zmiany tradycji miał miejsce prawie pięćset lat temu, w roku 1522, kiedy papieżem został Holender, biskup Tortosy Adrianus Florensz, późniejszy Hadrian VI. Powiedział tylko: „Może jest jeszcze za wcześnie”.

Jedenaście miesięcy później, po trzydziestu trzech dniach pontyfikatu Jana Pawła I, które – jak już wspomniałem – stanowiły moim zdaniem niezbędny etap przejściowy, nadszedł ten czas, czas na pontyfikat najbardziej rewolucyjny w historii Kościoła, na pontyfikat Jana Pawła II.

Tak rodził się pontyfikat wielkiego Papieża porozumienia. Na początku słyhać było: „Taki młody Papież, ma 58 lat...”. Dzień po wyborach senator Andreotti, dowiedziawszy się o wieku Wojtyły, nieco zdezorientowany powiedział do mnie: „Po raz pierwszy zdarza się, aby Papież był ode mnie o rok młodszy”. Następnie mówiono, że za młodu nowy następca św. Piotra był aktorem, dzięki czemu miał doskonale ustawiony głos w tonacji barytonu, co było dość osobliwe jak na Papieża.

Należy przyznać, że wygląd fizyczny Jana Pawła II przyczynił się na początku jego pontyfikatu do uformowania się w Rzymie mitu młodego i aktywnego Papieża. Po dwudziestu pięciu latach, kiedy Papież jest już starszy, kiedy cierpi, poważnie choruje, wciąż można powiedzieć, że jest on gigantem wiary oraz symbolem moralności, porozumienia i solidarności bez granic. Musimy zatem postrzegać źródło charyzmy Jana Pawła II w czymś zupełnie różnym od kondycji fizycznej czy barytonowej tonacji głosu. Dar ten ma swą podstawę w niezwyklej sile, emanującej z treści przekazywanych przez niego milionom osób.

Papież w sposób niemal doskonały zrozumiał skuteczność symbolu jako pośrednika: wstrzymywaliśmy z wrażenia oddech, kiedy widzieliśmy go w Jeruzalem, jak wsuwa kartkę z modlitwą w Ścianę Płaczu. Gesty takie tworzą historię, podobnie jak to, co nastąpiło podczas pobytu Papieża na Kubie, kiedy jechał on wraz z Fidelem Castro odkrytym samochodem. Ileż krytyki spłynęło na Papieża, gdy pozwolił się fotografować w towarzystwie dyktatorów, jak Pinochet czy Castro! Dyktatorzy ci ludzili się, że Papież stanie się instrumentem w ich rękach, ale siła duchowa tego człowieka i jego umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi były tak wielkie, że jego publiczne pojawienie się w towarzystwie dyktatorów oraz ich mylne rozpoznanie sytuacji sprowokowały pierwsze dramatyczne zgrzyty w ich reżimach.

To jest właśnie Papież symboli, ale także – jak już powiedzieliśmy – Papież, którego bezpośrednie wypowiedzi posiadają najgłębszą treść. Kardynałowie, którzy uczestniczą w obecnej Konferencji, przypominali już o najważniejszych encyklikach tego pontyfikatu. Pozwolę sobie teraz przywołać te trzy z nich, które według mnie są fundamentalne w aspekcie rozważanego przeze mnie tematu.

Pierwszą z nich jest *Redemptor hominis*, encyklika, jak powiedział Testori, napisana z bezgraniczną prostotą. Podczas gdy wszyscy spodziewali się papieża pozostającego „na rozdrożu”, on po raz pierwszy w centrum rozważań teologicznych umieścił Chrystusa, nie zaś Kościół. Tym, co najbardziej uderzyło świeckich, było jednak przyjęcie przez niego roli defensoris hominis. Nowy Papież szybko dał nam do zrozumienia, że pragnie oddać głos wszystkim prześladowanym, wszystkim tym, którzy prawa głosu nie mają, oraz że wolność jest dla niego synonimem godności. Ojciec Święty zaprowadził nas do ziemi, gdzie – ponownie przywołam Testoriego – wiara jest trudem, ofiarą, podejmowaniem

ryzyka. Mieliśmy rok 1979 i nikt z nas wówczas nawet nie pomyślał, że dożyjemy chwili upadku Muru Berlińskiego. Gdyby nie pontyfikat tego Papieża, mur prawdopodobnie wciąż by stał lub runąłby znacznie później. Zapewne prawdą jest, że ten, kto strzelał do Papieża 13 maja 1981 roku, już wówczas rozumiał te sprawy.

Ważnym aspektem pierwszej encykliki była papieska przestroga przed uleganiem pokusom konsumpcjonizmu. Propagowanie właściwego wartościowania dóbr materialnych stanowiło jeden z ważnych elementów działań Jana Pawła II również po upadku Muru Berlińskiego, podczas gdy świat, uwolniwszy się od komunizmu w tej części Europy, koncentrował się niemal wyłącznie na kwestiach ekonomicznych. Mur upadł, pozostały jednak inne ważne problemy, poczynając od wyzysku bezbronnych, aż po eksplozję materialistycznego nastawienia. Głos Papieża, będący głosem sprzeciwu wobec takich postaw, słyhać było od roku 1979.

W roku 1993, wraz z ogłoszeniem encykliki *Veritatis splendor*, Papież podkreślił centralizm Kościoła rzymskiego oraz wezwał do uporządkowania pewnych istotnych elementów jego nauczania. W dokumencie tym Ojciec Święty także wyniósł moralność do rangi gwaranta demokracji, pragnąc przywrócić współczesnemu światu utracone niezbędne narzędzie rozróżniania dobra i zła. Brak ten Papież uznaje bowiem za rzeczywistą podstawę kryzysu współczesności. Jan Paweł II uświadamia nam, że po upadku ideologii marksistowskiej, zmierzającej do podporządkowania człowieka schematom totalitarnym, pojawił się problem równie poważny, a mianowicie ryzyko zanegowania fundamentalnych praw przynależnych bytowi osobowemu, ryzyko przymierza demokracji z relatywizmem etycznym, który – uznając prawdę za niepoznawalną – pozbawia człowieka, a tym samym relacje międzyludzkie, wszelkiego odniesienia moralnego.

Cechą decydującą o dobrej komunikacji, jak wie każdy specjalista z tej dziedziny, jest jasność wypowiedzi. Papież Jan Paweł II niewątpliwie jest najodważniejszym i najbardziej wiarygodnym wrogiem wszelkiej dwuznaczności. Kiedy Papież zabiera głos, odbiorca może zgadzać się lub nie z treścią jego wypowiedzi, ale na pewno rozumie, co Ojciec Święty chce przekazać, ponieważ wypowiedzi Papieża są zawsze skoncentrowane na istocie problemu. To właśnie dzięki temu każda ogłoszona przez niego encyklika, od pierwszej do czternastej, stanowiła ogromne wydarzenie.

Chciałbym jeszcze nawiązać do *Fides et ratio*, encykliki powstałej w roku 1998. Napotykaemy w niej śmiałe zaproszenie do przyznania wierze centralnego miejsca w życiu, do postrzegania wszystkich dziedzin życia w jej perspektywie. Jest w niej również wyraźne zaproszenie skierowane do teologów i filozofów, aby weszli ze sobą w dialog, umacniając zarazem dialog pomiędzy wiarą a rozumem, dwoma elementami decydującymi o naszym rozwoju duchowym.

W „Corriere della Sera” czytaliśmy, że encykliki przybyłego ze Wschodu Papieża przynoszą zapowiedź prawdziwego życia. Bardziej jednak istotne niż

dokumenty są gesty, wyobrażenia i symbole, dzięki którym Papież wszedł w życie nas wszystkich. Jeden z prelegentów, przybyły z odległego kraju, wyznał podczas obecnej Konferencji: „Wystarczyło, że Papież przyjechał do mojego kraju, abym został księdzem”. Karol Wojtyła jest nie tylko Papieżem katolików, jest on Papieżem wszystkich ludzi i jedynym człowiekiem w historii, który z umiejętności nawiązywania porozumienia uczynił charyzmat. Jan Paweł II dokonał przemiany znaczenia terminu „papież”.

Mieliśmy różnych papieży: wzniosłe, uduchowione postacie i osobowości bardziej pragmatyczne. Jan Paweł II, jako pierwszy w historii, został uznany za Papieża pasterza. Jest on pierwszym z papieży, który regularnie udziela wszystkich siedmiu sakramentów. Podróże papieskie, choć na ogół traktowane są, nie bez podstawy, jako swego rodzaju święta, stanowią wydarzenia w każdym szczególe dopracowane. W intencji samego Papieża służyć mają jednak zasadniczo pracy duszpasterskiej. Jeśli w jakimkolwiek zakątku świata pojawia się potrzeba świadectwa prawdy o pokoju czy o braterstwie, możemy być pewni, że Papież tam przybędzie: pełną prostoty postawą przywoła symbole, obudzi uśpione dusze, zapobiegnie tragediom, zmieni bieg historii.

Często zdarza się, że nasza uwaga koncentruje się na jednej tragedii, na przykład na wojnie w Iraku, a zapominamy o wszystkich innych nieszczęściach. Niestety, żyjemy w świecie, w którym jeśli o czymś się nie mówi, znaczy to, że rzecz ta nie istnieje, jeśli o kimś się opowiada, oznacza to, że on nie umarł. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna: w każdej chwili ktoś umiera i równolegle na całym świecie toczy się ogromna liczba konfliktów. W jakich miejscach to wszystko się dzieje? My, być może, tego nie wiemy, ale Papież – tak! Pamiętam dyskusje, które toczyły się wokół pierwszej wojny w Zatoce Perskiej w roku 1991. Poszedłem wówczas na audiencję do Jana Pawła II. Wchodząc do prywatnej kaplicy i widząc Papieża oddanego całkowicie modlitwie, z głową wspartą na dłoniach, zrozumiałem nagle, jak głęboko przeżywał on tę wojnę: był wówczas ucieleśnieniem cierpienia.

Mówi się ostatnio o podróży Papieża do Mongolii, którą prawdopodobnie odbędzie on pod koniec sierpnia 2003 roku¹, dzięki czemu ludzie dowiedzą się, gdzie leży Mongolia, a nawet, że kraj ten w ogóle istnieje. Leży ona pomiędzy Rosją a Chinami, których to państw Papież nie może odwiedzić, pierwszego z nich ze względów religijnych, drugiego zaś z powodów politycznych. Pojedzie natomiast do Mongolii, gdzie jest zaledwie dwustu katolików, po to, by spędzić wśród nich kilka godzin. Zasadniczym celem jego podróży będzie ogłoszenie apelu o wolność na całym świecie.

¹ Na początku lipca 2003 roku dyrektor biura prasowego Stolicy Apostolskiej Joaquín Navarro-Valls oświadczył, iż nie podjęto decyzji w sprawie daty papieskiej podróży do Mongolii. Pielgrzymka do tego kraju do dnia dzisiejszego nie odbyła się.

Żaden inny Papież nie walczył o pokój tak, jak to czyni Karol Wojtyła. Nie można przy tym mówić o nim po prostu jako o pacyfście, na wojny bowiem i w ogóle na historię patrzy zawsze z głębokiej perspektywy etycznej.

Teraz, kiedy problem Muru Berlińskiego jest już odległą przeszłością, uwaga Papieża skierowana jest niewątpliwie ku innej wielkiej misji. Na trasie piewcy porozumienia, Apostoła Pokoju, brakuje jeszcze jednego przystanku, brakuje mianowicie pojawienia się białego stroju Jana Pawła II przed kopułami Kremla.

Jestem pewien, że papież Jan Paweł II nie podda się.

Tłum. z jęz. włoskiego *Anna Fligel-Piotrowska*